



---

**UWAGA:** SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)

---



## Rozdział Piąty

### DZIAŁANIA 'CONTRA': ICH LUDZKIE KONSEKWENCJE

\* \* \*

Wydźwięki  
psychologiczne



### Dotychczasowy wątek myślowy

Poprzednie, być może nieco trudne rozdziały niniejszej *drugiej części* naszej strony, w której poszukujemy argumentów dla lepszego zrozumienia i przemyślanego otwarcia się na stanowisko Kościoła Katolickiego w kwestii zapobiegania ciąży, pozwalają podjąć krok dalszy. Kolej obecnie na rozdział lżejszy, nie wymagający wielkiego wysiłku umysłu. Należałoby mianowicie zastanowić się również nad zwyczajnymi, *ludzkimi skutkami*, jakie ujawniają się w przyczynowym powiązaniu ze stosowaniem środków przeciw-rodzicielskich.

– Chodzi o skutki wywierane przez omawiane praktyki zarówno na samo małżeństwo i rodzinę, jak i w szerszej skali – na całe społeczeństwo. Nie jest wykluczone, że ich uświadomienie sobie łatwiej do kogoś przemówi, aniżeli poważne argumenty czy to medyczne, czy antropologiczne, czy wreszcie teologiczne.

## A. GODNOŚĆ MIŁOŚCI: WYWYŻSZONA CZY PONIŻONA ?



### Niepodjęcie miłości jako zadania

Dotąd nie zastanawialiśmy się odrębnie nad rzeczywistością, którą religia objawienia określa jednoznacznie jako „grzech”. Słowa tego, a tym bardziej kryjącej się za nim rzeczywistości, niejednen człowiek wolałby nie przyjmować do wiadomości. Czy nie lepiej jednak nie szukać wybiegów myślowych i nazywać rzeczy ‘po imieniu’, skoro niezależnie od przyjmowania czy nie-przyjmowania odpowiedzialności sprawozdawczej, ona i tak – w sensie spraw definitywnych – po prostu *istnieje*?

Wszystkie rodzaje działań przeciw-rodzicielskich kwalifikowane są w nauczaniu Kościoła Katolickiego jako grzechy przeciwko przykazaniu VI, ewentualnie IX, a często ponadto jeszcze przeciw przykazaniu V. Trudno nie zauważyć niekiedy zdumiewająco ścisłego *związku*, jaki zachodzi szczególnie pomiędzy przykazaniem VI – a przykazaniem V. Nie na darmo znajdują się one w Dekalogu tuż obok siebie.

Zanim jednak działania te naruszą przykazania dalszej części Dekalogu (tj. przykazań IV-X), są one wszystkim wystąpieniem w pierwszym rzędzie przeciwko przykazaniu *pierwszemu* – największemu i najważniejszemu: „*Będziesz miłował Boga z całego serca, a bliźniego – tutaj: męża, żonę – jak siebie samego*” (Mt 22,37nn). W następnym *rozdziale* (Rozdz. 6) obecnej *części drugiej* pragniemy podjąć to zagadnienie głębiej: tajemnicę zarówno grzechu, jak i zasadniczego pytania: w jaki sposób działania przeciw-rodzicielskie stają się grzechem nie tyle nawet przeciwko przykazaniu VI czy IX, lecz właśnie przeciw *przykazaniu pierwszemu*, zyskując z tego względu nieuniknioną kwalifikację postawy *Szatana jako Szatana*.

– Obecnie ograniczymy się do refleksji nad grzechem praktyk przeciw-rodzicielskich w aspekcie naruszanej wówczas *miłości bliźniego*. Tym ‘bliźnim’ są w tym wypadku ci dwoje – małżonkowie, którzy związali się dobrowolnie zawartym, dozgonnym przymierzem, pieczętując je ślubem małżeńskim.

Istota wszelkich działań przeciw-rodzicielskich polega na *srowadzeniu* tego drugiego, a także siebie samego – do rzędu już tylko sekso-gennego *narzędzia*. Jedno z tych dwojga, a może oboje razem za obopólnym umówieniem się, degradują swoje osoby siłowo – do poziomu co prawda ‘żywej’, ale już tylko rzeczy’. ‘Rzecz’ ta ma się nadawać do tego jednego: wyzwolenia względnie odreagowania napięcia seksualnego. Osoba tego drugiego – oraz osoba własna – zostaje w świadomości i działaniu zredukowana do rzędu już *nie-osoby*: czegoś pozbawionego własnego oblicza. Czy tego rodzaju działanie miałyby nie oznaczać totalnego przewrotu ‘natury’?

Trudno zaprzeczyć, że naruszenie godności drugiego człowieka w sprawach istotnej wagi – tutaj: już tylko użytkowego potraktowania osoby współmałżonka, nie może być oceniane jako jego poniżenie tylko *drugorzędnej* wagi. Krzywdą staje się poniżenie *jego osoby* – przez pozbawienie jej niezbywalnych i nieodstępnych *przymiotów*: godności jako właśnie osoby. Ludzka osoba z istoty swej przerasta świat materii. Tymczasem działania zmierzające do obezplodnienia aktu stają się *zadeptywaniem* współmałżonka w jego godności jako osoby. Niemożliwe, by o godność zarówno jego, jak i jej: obojga jako Bożego Obrazu, miał nie upomnieć się dramatycznie Stworzyciel i Odkupiciel!

Partnerzy używają przeróżnych sposobów dla *zniesienia* ukierunkowania aktu na potencjalność

rodzicielską. Ten właśnie aspekt: stanowczo nie-chcianego, a przecież realnie możliwego poczęcia staje się motywem wiodącym do szukania w akcie nie tyle *zjednoczenia-w-miłości*, ile przeżycia ... orgazmu.

– Są tacy, którzy w tej sytuacji sięgają zawsze tylko po wyrafinowane przemyślenie 'sex-instant'.

– Wielu innych woli nie obciążać się finansowo i zdrowotnie, zadowolając się w tym wypadku 'skromniejszymi', chociażby bardzo *niepewnymi* sposobami odsunięcia 'zagrożenia dzieckiem'.

– Zastosowana jaka bądź 'technika' ma spełnić rolę doraźnego sposobu odsunięcia wszelkiego myślenia o tym, co się ewentualnie 'może stać'.

Szczególnie często, wciąż nadal stosowanym sposobem 'wystrzegania się' ciąży bywa *stosunek przerywany*. Partnerzy określają go nierzadko wymijająco: 'uważaliśmy, wystrzegaliśmy się, nadużywaliśmy małżeństwa' itp. Wielu partnerów obawia się sięgać po środki mechaniczne, a tym bardziej chemiczne i hormonalne – ze względu na ich poważne działania chorobotwórcze. Ponieważ zaś aktualnie nie mogą sobie pozwolić na kolejne dziecko (a może jedynie chcieliby, żeby istniały powody po temu ...?), uciekają się do środka najłatwiej dostępnego: przerywają stosunek przedwcześnie.

Wielu innych przechodzi w dniach płodności na samozaspokajanie przez *petting*.

Są pary małżeńskie i partnerzy, którzy żarliwie 'bronią' takiego stylu małżeńskich zachowań. Wykazują, że takie stosunki im odpowiadają, wobec czego nie może tu być mowy o grzechu. Inni powiadają: „Skoro jesteśmy małżeństwem, 'wszystko nam wolno' ! Jeszcze inni mówią, że księżom widocznie 'żal miłości' i dlatego tyle mówią o seksie. Inni dodają, że ich zdaniem obezpłodnienie aktu i petting, to najwyżej grzech lekki, a z takich nie trzeba się spowiadać ... (co do opinii: 'w małżeństwie wszystko wolno ...' – zob.dokładniej z naszej strony, Portal, kol.4, nr 3. wyż.: [Małżonkom wolno wszystko, byle się skończyło stosunkiem](#)).

Tymczasem w tak zasadniczym zakresie, jak schodzenie do *źródeł* życia i miłości, działania ludzkie nie mogą być oceniane arbitralnie: według widzimisię. Tu obowiązuje norma moralna *obiektywna*, która z istoty swej musi być niezależna od subiektywnego: „...a mnie się wydaje” ! Mówiliśmy o tym już poprzednio (zob. wyż., [Droga Bożych przykazań – i cały dalszy ciąg tego fragmentu](#)). Do wchodzących tu w grę norm moralnych obiektywnych stale nawiązują wypowiedzi Kościoła. Np.:

„Kiedy ... chodzi o pogodzenie miłości małżeńskiej z odpowiedzialnym przekazywaniem życia, wówczas moralny charakter sposobu postępowania *nie zależy wyłącznie* od samej szczerzej intencji i oceny motywów, lecz musi być określony w świetle *obiektywnych* kryteriów, uwzględniających naturę osoby ludzkiej i jej czynów, które to kryteria w kontekście prawdziwej miłości strzegą pełnego sensu wzajemnego oddawania się sobie i człowieczego przekazywania życia...” (FC 32; por. HV 10.14.18; GS 51).

Małżonkowie usiłują wmówić sobie niekiedy, że stosunki przerywane, petting, a nawet antykoncepcja, nie wyłączając poronnej, w ich przypadku są *koniecznością*. Nie mogą mieć dzieci w nieskończoność, toteż czują się zwolnieni od przewiny moralnej i spowiadania się z grzechów małżeńskich popełnianych przy współżyciu. Zapytani i pouczeni o tym, że takie zbliżenia są każdorazowo *grzechem obiektywnie ciężkim*, zaklinają się, że spotykają się pierwszy raz z tak surową oceną.

– Trudno oczywiście w to uwierzyć, choć psychologicznie jest to zrozumiałe: sprawy nieprzyjemne bywają spychane na peryferie zagadnień możliwie nigdy nie potraktowanych poważnie! Rodzi się jednak pytanie, jak ci dwoje uczestniczyli w *konferencjach* przedmałżeńskich? Jak przedstawia się ich udział w spotkaniach stanowych na rekolekcjach parafialnych? Wielu *nie chce słyszeć* słów prawdy na ten temat. Wymagałoby to radykalnych zmian, a tego ... oni właśnie zdecydowanie nie chcą.

Fakty te są wyrazem podstawowego braku u danej pary: miłość nie została podjęta jako *zobowiązanie do rozwoju*. Ci dwoje zawarli związek małżeński, ale samą 'miłość' pozostawili odłogiem. Łudzą się, że ona przyjdzie 'sama'. Dopiero z czasem ujawni się, jak dalece tym dwojgu *brak miłości*, choć nie brak im seksu. Wielu zrozumie z czasem, jak bardzo antykoncepcja i petting drażni ich więź, sprowadzając oboje do roli „użycia aż do zużycia” ...

Zainteresowani – oboje albo i tylko jedno z nich – stwierdzają rychło z bólem, jak trudno z upływem dni i lat małżeństwa wyzwolić się z utrwalających się więzów grzeszenia. I jak łatwo jednostronne wysiłki zmierzające do przecięcia sideł grzechu kończą się skłóceniem. Szatan raz pochwycionej ofiary łatwo z



szpon nie wypuszcza! Nie pozwala wyzwolić się z coraz bardziej dojmująco przeżywanej niewoli grzechu, osładzanej idyllą 'bezpiecznego' korzystania z siebie w solidarnym grzeszeniu.

– Poczucie bardziej 'pewnego' – 'bezpieczeństwa' w nie-kłopotaniu się 'dzieckiem' daje przecież dopiero sięgnięcie po chemię 'pewną', tzn.: *poronną*. Ona dopiero 'załatwia' sprawę – tym razem 'skutecznie'! Szatan staje na głowie, by nie dopuścić do *zastanawiania się* nad tym, jak owa 'skuteczność' jest osiągana. Uspokaja dający się od czasu do czasu głośniej dosłyszeć głos sumienia, czyli głos Boga który krzyczy: „Gdzie jest brat twój, Abel?” (zob. Rdz 4,9). Uspokaja fałszywymi zapewnieniami, że „Kto by brał serio tego rodzaju skrupuły do serca! Chodzi przecież o sprawę 'marginalną' ! – Najlepiej o tym po prostu nie myśleć, a korzystać z nadarzających się szans, póki się da. – Nie trzeba się przejmować sztucznie stwarzanymi księżowskimi problemami!”

Czy w tej sytuacji nadejdzie jeszcze chwila twórczego otrzeźwienia? Jak bolesne może stać się uświadomienie sobie w chwili łaski, że człowiek przestał już postrzegać siebie samego – oraz tego drugiego – jako „Bożego Obrazu” ! Bo dotąd, zanim się przyzwyczaił do działań przeciw-rodzicielskich, był jeszcze podobnym do ... Boga! Obecnie pozostaje już tylko „*podobieństwo do materii*” (por. LR 19). Niemożliwe, żeby to dojmująco nie raniło:

„Rozdział pomiędzy tym, co duchowe, a tym, co materialne w człowieku, przyniósł wraz z sobą skłonność do tego, aby ludzkie ciało traktować nie w kategoriach specyficznego podobieństwa do Boga, lecz w kategoriach *podobieństwa* do wszystkich innych ciał w przyrodzie, które człowiek traktuje jako tworzywo dla produkcji dóbr konsumpcyjnych.

– Zastosowanie tych samych kryteriów do człowieka jest olbrzymim zagrożeniem. Kiedy ciało ludzkie oderwane od ducha i myśli staje się tworzywem podobnie jak inne ciała zwierząt..., trzeba wówczas przyznać, że stajemy w obliczu straszliwej klęski etycznej” (LR 19).

## Wyrodnienie miłości-daru w zaborczość seksualną

W małżeństwie nie chodzi o miłość z poezji. Przedmiotem ślubu jest najzwyczajniejsza *miłość bliźniego* na co dzień. Bliżnim stałym jest ten drugi w małżeństwie.

– Ślub miłości dotyczy jednak całkiem szczególnie chwil intymnej bliskości. W jednym z dalszych rozdziałów przejdziemy dokładniej do śmiałych słów Jana Pawła II o „całkowitości” daru małżeńskiej miłości, na którą składają się „wszystkie elementy osoby: impulsy ciała i instynktu, siła uczuć i przywiązania, dążenie ducha i woli” (FC 13; zob. też już wyżej: [Analogia całkowitości daru Chrystusa a małżonków: impulsy ciała; oraz niż., w cz. III Sakrament małżeństwa](#). – Do tego zagadnienia trzeba będzie jeszcze dokładniej powrócić w cz. VI, oraz w cz. VII, rozdz. 1 i 3). Ojciec święty zwraca w tym momencie niezwykle mocno uwagę na analogię, jaka zachodzi między całkowitością daru miłości w przypadku Odkupiciela-z-krzyża – a między małżonkami.

Nietrudno o przykry finał właśnie miłości, gdy ci dwoje nie podejmą trudu twórczego rozwiązania problemu planowania poczęć. Zagadnienie to jest dla wielu przedmiotem stałej udręki, a przecież nie podejmują *żadnego wysiłku* dla jego godnego rozwikłania. Tymczasem nieprawdopodobne, by mąż i żona byli zdolni wyrazić sobie po stosunku obezplodnionym chociażby np. subtelną wdzięczność za *tak* przeżyte chwile swej intymności. Chwile te były dla nich ponad wątpliwość jednym '*klębkiem nerwów*'. Uwaga męża musiała skupiać się wtedy nie na sercu czy obliczu małżonki. Przy takim stosunku jest on siłą rzeczy zajęty własnym przeżyciem, ewentualnie musi uważać, by np. przy stosunku przerywanym nie usunąć się 'za późno'. Niemożliwe, by w ich sercu mogła wykształtować się w tej sytuacji wewnętrzna cicha radość pełni – po owym sprzecznym z naturą przerwaniu rozwijającego się przeżycia.

Ona czuje się upokorzona, potraktowana jak niewolnica. Została potraktowana jako nie-człowiek: jako 'zabawka', która w każdym razie nie ma nic do powiedzenia i musi ulegać – nie miłości, lecz wyżywaniu

się męża na niej, a dokładniej: zeszła do roli narzędzia dla ułatwienia masturbacji męża poprzez jej ciało. Szczególnie dojmującym upokorzeniem jest dla żony, ale bezsprzecznie i dla samego męża – *wytrysk na zewnątrz*. Stosunki obezpłodnione wyrodnieją w najdosłowniejszym znaczeniu w deptanie 'po' miłości żywego człowieka.

To samo dotyczy żony, gdy ona z kolei poszukuje w pierwszym rzędzie 'mężczyzny', prowokując go do zaspokajania swego roznamiętnienia. Nieprawdopodobne, by stosunki „*obezpłodnione jako obezpłodnione*” były jej marzeniem życiowym. Jeśli się na nie zgadza lub sama je tak właśnie kształtuje, czyni tak bądź 'przymuszona' do tego przez męża, który myśli tylko o seksie; bądź sama jest żądna seksu, a nie miłości. Niemożliwe, by w takich chwilach nie czuła poniżenia w swym zejściu do roli, która nie ma nic wspólnego z miłością:

„*Motywacją etycznego utilitaryzmu (użytkowego traktowania człowieka) jest – jak wiadomo – intensywne poszukiwanie szczęścia w stopniu maksymalnym. Jednakże to 'utilitarystyczne szczęście' bywa pojmowane tylko jako przyjemność, jako doraźne zaspokojenie, które 'uszcześliwia' poszczególne jednostki bez względu na obiektywne wymagania prawdziwego dobra.*

– Cały ten program utilitaryzmu, związany z indywidualistycznie zaprogramowaną wolnością – *wolnością bez odpowiedzialności* – jest antytezą miłości, również jako wyrazu ludzkiej cywilizacji, jako całościowego i spójnego kształtu. O ile takie pojęcie wolności natrafia w społeczeństwie na podatny grunt, można się obawiać, iż sprzymierzając się łatwo z każdą ludzką słabością, stanowi ono systematyczne i permanentne zagrożenie dla rodziny. Wiele negatywnych następstw można tu przytoczyć ... Wiele pozostaje w ukryciu ludzkich serc jako bolesne, długo krwawiące rany” (LR 14).

Świadomość obopólnego pogardliwego wyżywiania się na sobie powinna utorać drogę do *dialogu* małżeńskiego, by definitywnie wyeliminować wynaturzenia. Małżonkowie stają przed kontynuowaniem swej wspólnoty na przestrzeni dalszych może wielu lat pożycia. Tyle lat wzajemnego upodlania w najintymniejszych chwilach jest nader poważnym obciążeniem psychiki. Chociażby grzech stał się pokarmem na co dzień i oboje skutecznie usiłowali tłumić głos sumienia.



[Objaśnienie](#)

Nasuwają się dalsze spostrzeżenia. Mężczyzna musiałby wyznaczyć, że przy stosunku obezpłodnionym jest mu właściwie całkiem obojętne, czy partnerką jest żona, czy jakakolwiek 'kobieta'. To samo dotyczy żony, gdy ona poszukuje przede wszystkim przeżycia. Jeśli partnerzy nastawiają się z góry na przekreślenie otwartości aktu na rodzicielstwo, zakładają zarazem przekreślenie *jedności* w miłości: na poziomie ciała i serca. Wykazują sobie, że nie kochają tego drugiego jako osoby jedynej, tak umiłowanej, że dzielenie doli i niedoli doprowadziło do decyzji związania się trwałym przymierzem. Nietrudno wówczas o *zdradę*, gdy się nadarzy sposobność.

Działania przeciw-rodzicielskie zamazują bowiem oblicze osoby: małżonkowie schodzą w *anonimowość* – totalne przeciwieństwo miłości.

Brak wtedy subtelności, która by życzyła dobra i pragnęła stać się *darem*. Mąż nie zadaje sobie trudu odkrywania potrzeb uczuciowych małżonki. Nie obdarza poczuciem bezpieczeństwa – wbrew podjętej odpowiedzialności za dobro fizyczne, duchowe i religijne, przeświecane wezwaniem obojga do życia „wedle Ducha”. Nieukrywanym celem jego dążeń jest *dostęp do płci*. To samo dotyczy kobiety, gdyby się zgadzała na stosunek obezpłodniony lub sama do takiego pożycia prowadziła. Musiałaby wyznaczyć, że nieważna jest osoba męża, byle by jej zapewnił przeżycie.

W tym wyraża się poniżenie i niszczenie miłości. Miłość bowiem jest darem dla kogoś *określonego*. Dążność do zjednoczenia jest oczywiście realizacją oblubieńczego sensu ciała. Obezpłodnianie aktu sprawia jednak, że zatrzymuje się ono na cielesności, blokując dostrzeżenie *osoby*. Realizuje się seks *anonimowy*: imię osoby schodzi na coraz dalszy plan.

Tu mieści się wina moralna: w redukowaniu osoby do rzeczywistości bez-osobowej – przeciw naturze osobowej małżonków. Miłość, która miała być darowaniem-siebie ku dobru ostatecznemu (*kierunek OD-środkowy*; por. wyż., ryc. [Rycina: dynamizm OD-środkowy miłości](#)), przemienia się w egoistyczne *zawłaszczanie*

płci (kierunek **DO-środkowy**). Na poboju sponiewieranej miłości pozostają dwa egoizmy seksualne, a nie dwie w jedno sprzężone miłości.

Jednocześnie widać wtedy jaskrawo, jak tego rodzaju 'odbywanie stosunków' staje się w najdosłowniejszym znaczeniu grzechem „*cudzołóstwa*”. Tym dwojgu nie chodzi przecież ani o rzeczywistego męża, ani o rzeczywistą żonę, a jedynie o ciało-płeć jako tworzywo do eksploatawania. Z tego względu wszystkie grzechy jakichkolwiek działań przeciw-rodzicielskich są zawsze wprost objęte Bożym przykazaniem: „*Nie będziesz cudzołożyl!*”

## Ciało przeniknięte duchem

Sama biologia pomaga zrozumieć, że płciowość nie jest tym samym, co genitalność (*narządy płciowe*). Płciowość wyraża się w ciele *całym*, a nie tylko w narządach płciowych. Każda komórka ustroju, skądkolwiek wzięta, nosi znamię przynależności do człowieka męskiego czy żeńskiego.

– Jeśli jednak pominąć *histologiczne* rozpoznawanie komórek (= w oparciu o skrawki tkanki pod mikroskopem), wystarczy zaobserwować pewne dalsze odrębności związane z męskością czy kobiecością. Przynależność płciowa niesie z sobą nie tylko odrębność w ukształtowaniu ciała, lecz ponadto odmienną barwę głosu, gestykulacji, sposobu poruszania się, a nawet zróżnicowanie w działaniu władz z pogranicza ciała-ducha: wyobraźni i uczuciowości, które u człowieka zdecydowanie przerastają wyobraźnię i uczucia zwierząt.

Co więcej jednak, znamię płciowości wyraża swoje piętno nawet we władzach ducha, które stanowią o osobie i jej godności: w zdolności bycia *samoświadomym* i *myślenia* poszukującego prawdy, oraz w zdolności podejmowania dobrowolnych decyzji. Charakterystycznie inaczej myśli – i chce: mężczyzna – a kobieta. Świadczy to o podstawowym fakcie: być mężczyzną a kobietą nie jest sprawą tylko odmiennych narządów płciowych! Zróżnicowanie płciowe wyraża się *na wszystkich poziomach człowieczeństwa*: ducha i ciała naraz. Toteż Jan Paweł II mówi:

„Człowiek jako *duch ucieleśniony*, czyli dusza, która się wyraża poprzez ciało, i ciało formowane przez nieśmiertelnego ducha, powołany jest do miłości w tej właśnie swojej zjednoczonej całości...” (FC 11).

Dzięki temu, że człowiek jest jednocześnie ciałem-duchem, jest on zdolny *skondensować siebie* jako osobę w którymś ze swoich narządów. Stąd powiedzenie: „...*zamienił się cały w słuch; ... we wzrok*” ! Jeśli słyszenie, oglądanie, nie obejdzie się bez odnośnego narządu, słyszy przecież i widzi *nie* narząd jako rzeczywistość autonomiczna, lecz człowiek: *osoba*.

– Dotyczy to również przeżycia płciowego. Bezpośredni udział biorą tu co prawda narządy kontaktowania płciowego. Ostatecznie jednak jest to przeżycie osoby *całej* partnerów: rozumnych, wolnych, nieodstępnie uzdolnionych do podejmowania odpowiedzialności.

U *zwierząt* istnieje co prawda życie płciowe i obserwujemy ich przedziwne zachowania seksualne. Dzieje się to z reguły jedynie w *okresie godowym*, po czym osobniki są wobec siebie obojętne i zazwyczaj przestają być parami. U zwierząt nie ma dobrowolnego wyboru partnera, ani dobrowolnego zaniechania kopulacji dla wyższych motywów.

– Z kolei zaś u zwierząt zwykle nie ma zbroczeń seksualnych. U człowieka zaś nawet *grzech* świadczy o istotnej różnicy zachowań płciowych. Grzech to czyn wykonany w poczuciu odpowiedzialności przed sobą, ludźmi i Bogiem.

Różne więc specjalności ułatwiają dojść z innej strony niż teologia, filozofia, czy antropologia – do podobnego wniosku: że człowiek jest mężczyzną-kobietą nie przez samo 'posiadanie' odmiennych



genitaliów. Męskość czy kobiecość przez swe pierwszorzędne, drugorzędne i trzeciorzędne cechy płciowe somatyczne (= cielesne) jest tylko *zewnętrznym objawieniem osoby* danego człowieka, która cała jest męska względnie kobieca:

„Płciowość... nie jest bynajmniej zjawiskiem czysto biologicznym, lecz dotyczy samej wewnętrznej istoty osoby ludzkiej jako takiej” (FC 11).

Rozumiemy więc, że przeżywania bliskości płciowej nie da się wyjąć spod *odpowiedzialności* za uszanowanie czy nieuszanowanie godności tego drugiego jako osoby, a nie ‘rzeczy’. Kryterium, które decyduje o ocenie etycznej wzajemnych odniesień, jest stale *miłość*. A ta jest jednocześnie powołaniem człowieka i drogą do „znalezienia siebie samego”.

– *Zredukowanie* osoby do poziomu ‘rzeczy’ dla jej użycia-wykorzystania nie może nie wyzwolić bólu natury człowieka. Człowiek bowiem jest kimś dopiero przez nieśmiertelnego ducha. Chrystus powiedział: „*Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda*” (J 6,63). Nie są to słowa wyrażające niedocenywanie ciała, a natomiast wskazują one na podstawę człowieczej wielkości. Wyznacznikiem jej ceny jest Duch: Duch Święty, „Pan i Ożywiciel”, Którego świątynią wolno być człowiekowi (1 Kor 3,16; 6, 19n):

„‘Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda’.  
Słowa te – wbrew pozorom – wyrażają właśnie  
najwyższą *afirmację* człowieka: *ciała, które ożywia Duch!*” (RH 18).

Dzięki swemu duchowi osoba nie jest czymś, lecz kimś. Jest zdolna wyrastać poza siebie i wychodzić naprzeciw drugiego m.in. po to, by stać się dobrowolnym *darem* dla niego. Czyli: jedynie dzięki temu, że człowiek jest duchem-ciałem naraz, staje się możliwa *miłość*, rzeczywistość nie ‘materialna’, lecz natury duchowej:

„Ponieważ *Miłość Boża* (Bóg-Miłość) rozlana jest w sercach naszych  
przez *Ducha Świętego*, który został nam dany” (Rz 5,5).

Nic dziwnego, że Jan Paweł II przypomina w swym *Liście do Rodzin*, iż w chwili zawierania ślubu małżeńskiego Kościół uprasza *Ducha Świętego*, by „nawiedził” serca tych dwojga:

„O Stworzycielu Duchu, przyjdź,  
Nawiedź dusz wiernych Tobie krąg  
Niebieską łaskę zesłać racz –  
Sercom, co dziełem są Twych rąk ...”.

Ojciec święty dopowiada:

„Modlitwa służy ugruntowaniu duchowej spistości rodziny przyczyniając się do tego,  
że rodzina staje się silna Bogiem ...  
Trzeba, aby z tego ‘nawiedzenia serc’ (przez *Ducha Świętego*)  
płynęła wewnętrzna moc ludzkich rodzin  
– moc jednocząca je w miłości i prawdzie” (LR 4).

Jan Paweł II zwraca uwagę, że we współczesnym racjonalizmie zauważa się silną tendencję do zdecydowanego przeciwstawiania ciała człowieka – jego duchowi, i na odwrót; wbrew Bożemu dziełu stworzenia człowieka w jego jedności ciała-ducha naraz:

„Nowożytny racjonalizm oznacza radykalne przeciwstawienie ducha i ciała w człowieku. Człowiek natomiast jest *osobą przez swoje ciało i ducha* zarazem.  
– Nie można tego ciała sprowadzić do wymiarów czystej *materii*. Jest bowiem ciałem ‘uduchowionym’, podobnie jak duch jest tak głęboko zjednoczony z ciałem, że poniekąd można go nazwać duchem ‘ucieleśnionym’  
– Najgłębszym źródłem jego poznania jest Słowo, które stało się Ciałem.  
– Chrystus objawia człowiekowi – człowieka (GS 22). To zdanie Soboru Watykańskiego II jest poniekąd

długo oczekiwaną odpowiedzią, jaką Kościół daje nowoczesnemu racjonalizmowi” (LR 19).

Jeśli sobie uprzytomnić konsekwencje faktu, jaką stanowi człowiek-osoba poprzez niepojętą, współprzenikającą się rzeczywistość ciała z duchem i ducha z ciałem, można łatwiej pojąć całą ostrość *rany*, jaką partnerzy sobie zadają, gdy przechodzą na obezpłodnienie aktu, chociażby sobie tego zrazu nie uświadamiali. Zraniona zostaje głębia człowieka jako osoby. A tej nie da się oszukać; i *nie zapomina ona* łatwo. Przy obezpłodnieniu aktu ci dwoje chcą mieć ciało – jako rzecz do wyżycia się. Tymczasem istotą ‘płciową’ jest człowiek cały: osoba. O tym jednak ani jedno, ani drugie myśleć nie chcą.

Pieszczota przestaje być znakiem daru „od osoby do osoby”. Przeradza się w *cel* sam w sobie: dla zapewnienia sobie – dla siebie – doznań na poziomie tylko ‘ciała’ w jego wymiarze ‘płci’. Miłość wyradza się w *egocentryzm*. Zakłamaný dar przemienia się w prymitywizm zawłaszczania, maskującego samozaspokajanie seksualne – wzniosłym mianem ‘miłości’.

### Na przykładzie samogwałtu i pettingu

Szczególnie łatwo zrozumieć, dlaczego stosunek obezpłodniony jest grzechem, gdy zastanowimy się nad tym, co się dzieje w przypadku samogwałtu popełnianego czy to samotnie, czy we dwoje w postaci pettingu. Samogwałt jest oczywiście wykroczeniem przeciw przykazaniu VI, ale tym bardziej przeciw przykazaniu I-szemu: miłości Boga z całego serca, a bliźniego jak siebie samego (Mt 22, 37nn). W przypadku wymuszenia u siebie szczytowania, człowiek chciałby genitalia swoje – lub tego drugiego – mieć jako *rzecz*; i wyeksploatować je „*aż do zużycia*”: dotykem, wzrokiem, lubieżnym pożądaniem. Nie dopuszcza myśli, że nie są one rzeczą, lecz integralną częścią *jego całego*, objawiając jedynie jego męską, względnie żeńską osobę.

Zostaje tu zraniony i Bóg – i osoba działająca. Genitalia nie są rzeczą ‘doczepioną’ do osoby. Ujawniają one jedynie, że stajemy w obliczu *osoby* tego człowieka, która cała jest mężczyzną względnie kobietą – aż do najbardziej duchowych poziomów jego czy jej człowieczeństwa włącznie. Wymaga to przyjęcia jej z subtelnością i miłością – w jej całości jako ciała-ducha naraz.

Trudno utaić *spustoszenie*, jakiego we wnętrzu człowieka: w jego sercu i sumieniu – dokonuje użycie siebie względnie kogoś do samogwałtu czy pettingu. Nieprawdopodobne, by osoba uprawiająca samogwałt – samotnie czy obopólnie, *nie czuła się poniżona* w oczach własnych oraz tego drugiego. Nikt po takim czynie nie dozna rozradowania z „*odnalezienia siebie samego*” i wewnętrznego spełnienia. Każdy grzech, ale chyba szczególnie właśnie ten, wygasza w człowieku coś istotnego: człowiek sponiewierał siebie samego, używając osobę – do wyżycia się na jednym tylko z jej komponentów – z odcięciem się od jej całości. Podstawą szacunku dla siebie winno być poczucie własnej godności jako odkupionego „*za wielką cenę*” (1 Kor 6,20), jako „*świątyni Ducha Świętego*” (1 Kor 3,16), wezwanego do oblubieńczego zjednoczenia z Trójjedynym!

W konsekwencji *wygaśnięcia* życia Bożego (wyproszenie z serca tego Boga, który jest Miłością!) – bezpośredniego skutku popełnionego grzechu ciężkiego, *gaśnie radość serca*. Wzrok człowieka który siebie poniżył, nie jest przejrzysty. Czai się w nim *łęk*, *ale i pogarda* do siebie samego. A może *rozpacz*, chociażby maskowana aktywnością, którą przykrywa pustkę wnętrza i próbę ucieczki od siebie i Boga. Człowiek rani siebie samego: *zabrakło* mu miłości do siebie.

Miłość prawdziwa jest *cnotą mocną*. Uzdalnia do powiedzenia sobie w razie potrzeby: Nie! – i konsekwentnego ‘wymagania’ od siebie: „*od swego serca i od swego ciała*” (MiN 174). Zgoda na utratę „*panowania sobie samemu*” sprawia, że życia i radości nie tylko nie przybywa, lecz gwałtownie ubywa. Człowiek zadaje sobie cios „*samobójczy*” (RP 15). Sprawdza się, że głębi człowieczeństwa nie da się



oszukać!

Grzech samogwałtu, pettingu itp., jest dojmującym *zranieniem oczywiście Stworzyciela*. Bóg stwarza człowieka jako kogoś: osobę, swój żywy Obraz. Bóg jest Osobą: Trójcą Osób w jedności tego samego Bóstwa. Ten Bóg-Osoba uzdalnia człowieka do uczestnictwa w tajemnicy swej miłości, którą On JEST: pełni życia, którym On JEST. Samogwałt staje się *radykałnym poniżeniem siebie* jako Bożego Obrazu. Wyniesiony do godności pana nad pozostałym stworzeniem, człowiek sam siebie degraduje do poziomu *poniżej* rzeczy: chce być rzeczą, która dotąd miała godność osoby.

Buduje ład taki, jaki sobie wymyślił: miłości, która zamiast być darem (*tak jest u Boga*), staje się anty-darem: *zawłaszczeniem* daru-osoby dla samozaspokojenia. Jest to wystąpienie przeciw Stworzycielowi, któremu człowiek rzuca w twarz aroganckie: „*Nie będę Ci służył*” (Jr 2,20)! Równocześnie odtrąca ofiarowaną przez Boga ‘*obrączkę ślubną*’: wezwanie do godności Oblubienicy – Odkupiciela-z-Krzyża.

Zwykle tuż po grzechu człowiek doświadcza, że w wytworzonym przez siebie nowym ‘ładzie’ – nie jest mu dobrze, jeśli *urazona ambicja* pozwoli mu to w ogóle uznać. Otrzymał co chciał: z pana stał się niewolnikiem – rzeczą! Nie podobało mu się być Bożym Obrazem. Mocą dobrowolnego wyboru *stał się rzeczą*, a raczej osobą zdegradowaną do poziomu poniżej rzeczy. Odtąd ‘rzeczy’ będą panowały nad upadłym panem. Będą wymuszały na nim poddaństwo.

Znamienne: rzeczom – człowiek zwykle bez oporu ulega, chociażby ze „zgrzytaniem zębów” (Łk 13,28; Mt 24,51; 25,30)...! Byle nie słuchać Boga-Miłości (*zob. LR 14*)!



RE-lektura: część II, rozdz. 5a.  
Stadniki, 5.XI.2013.  
Stadniki, 15.X.2015 i 16.I.2016.  
Tarnów, 26.IX.2016.  
Tarnów, 4.XII.2016.  
Tarnów, 12.II.2017.



---

[Dotychczasowy wątek myślowy](#)

[Rozdz. 5. DZIAŁANIA ‘CONTRA’: ICH LUDZKIE KONSEKWENCJE. Wydźwięki psychologiczne](#)

[A. GODNOŚĆ MIŁOŚCI: WYWYŻSZONA CZY PONIŻONA ?](#)

[Niepodjęcie miłości jako zadania](#)

[Wyrodnienie miłości-daru w zaborczość seksualną](#)

[Obezplodnianie: seks anonimowy](#)

[Ciało przeniknięte duchem](#)

[Na przykładzie samogwałtu i pettingu](#)

[Obrazy-Zdjęcia](#)

[Fot2-14. Dziewczynka modląca się ze złożonymi rączkami](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



## B. WYNISZCZANIE MIŁOŚCI



### *Przekreślanie woli stanowienia jedno-w-miłości*

Bezpośredni motyw użycia antykoncepcji, względnie przerywania rozwijającego się oddania się małżonce, jest być może uzasadniony rzeczywistą potrzebą: że małżonkowie w tej chwili nie mogą, względnie nie powinni nastawiać się na kolejne dziecko. Pojawia się jednak pytanie: czemu ci dwoje w ogóle przystępują do współżycia, skoro z góry chcą je *obezpłodnić* np. przez stosunek przerywany? Jeśli pragną wyrazić sobie swą więź, mogą to czynić na wiele sposobów, bez angażowania narządów płciowych. Jeśli zaś sięgają po zjednoczenie płciowe, wyzwalają nieodwołalnie również rodzicielską dynamikę aktu.

Uczciwość w myśleniu wymaga, by nie podejmować tchórzliwej próby uchylecia się od jasnego sformułowania tego stanu. Mianowicie stosunek podjęty z rozmysłu jako *obezpłodniony* ujawnia jaskrawo, że ci dwoje poszukują przeżycia, a *nie zjednoczenia osób*. Tymczasem jedynym sposobem rzeczywistego stanowienia „*dwoje jednym ciałem*” jest umożliwić ciału, by aż do końca mogło wypowiedzieć wolę zespolenia, które tak obdarowuje, że zostawia siebie całego w tym drugim. Jednocześnie zaś nie może to być trwaniem w zjednoczeniu z sobą jedynie sekundowo. Zjednoczenie winno być przeżywaniem po prostu zjednoczenia – sakramentalnego, możliwie jak najbardziej przedłużonego, pełnego *pokoju i łaski*.

Jeśli mąż usuwa się przed swym szczytowaniem, albo partnerzy stosują jakąkolwiek *blokadę* przeciw-poczęciową czy przeciw-ciążową, oboje ujawniają niezbitcie swoje właściwe zamierzenie: oni siebie *nie kochają* ! Nie zamierzają zjednoczyć się z osobą tego drugiego! Świadczą wobec siebie i Boga, że chodzi im o *dostęp do płci*. Jeśli siebie nawzajem nie zdradzają, pochodzi to stąd, że są dla siebie ‘tanio’ dostępni, niemal o każdej porze dnia i nocy.

– Przymierze miłości „od osoby do osoby”, które miało obejmować „dobro całej osoby” (GS 49), spada do rzędu *prostyucji*. Słusznie się mówi, że więcej bywa *prostytucji* i gwałtu w małżeństwie, niż poza nim.

Nieosiężne, by takie współżycie mogło *nie* być ciężkim występkiem przeciwko przykazaniu miłości: „Będziesz miłował Boga z całego serca, a bliźniego jak siebie samego”, uściślone w przyrzeczeniu małżeńskim: „*Ślubuję ci miłość ..., uczciwość ...*”.

Wszelkie grzechy przeciwne czystości, a także grzechy małżonków przy współżyciu, są uprawianiem *seksualizmu anonimowego*. I dlatego są one zawsze w najprawdziwszym znaczeniu grzechami „*czudzołóstwa*”. Nie jest to ogólnik na wyrost. Anonimowość oznacza, że jest tu mało ważne, kim jest partner: żona, mąż, czy ktokolwiek inny. Ilekroć partnerzy podejmują akt obciążony, stwierdzają niezaprzeczalnie, że *jedynym* ich celem jest dostęp do płci. A genitalia są podobne także u innych ‘osobników’ danej płci. Ten ‘inny’ zachowa się być może w sposób bardziej wyrafinowany, niż ten ślubny, z którym współżycie staje się nudne: *stereotypowe*.

*Anonimowość* miłości w obliczu istniejącego małżeństwa jest zbyt fundamentalnym występkiem przeciwko *ślubowi* ukierunkowanemu na określoną osobę – z wykluczeniem kogokolwiek innego! Toteż z tego kolejnego tytułu – praktyki przeciw-rodzicielskie oraz uprawianie seksualizmu zastępczego nie mogą być ocenione jako grzech – obiektywnie jedynie *lekki*. Niszczą one miłość do osoby, a konsekwentnie: samą tę osobę – człowieka.

Ontologicznie biorąc jest oczywiście w sensie absolutnym *nieosiężne*, by człowiek-osoba mógł w pewnym momencie stać się ‘rzeczą’. Człowiek pozostaje niezbywalnie *kimś*: nieodstępnie wezwanym do życia wiecznego. Dlatego jednak redukcja czyjejś osoby – w własnej świadomości, czy też poprzez poddanie jej określonemu działaniu – do roli ‘narzędzia do eksploatacji’ pod płaszczykiem ‘miłości’ – jest tym bardziej *radykałnym burzeniem miłości i zranieniem godności osoby*. Staje się to grzechem osobistym w pierwszym rzędzie osoby tego działającego.

– Z kolei jednak ten drugi, poniżony, też nie potrafi przestać być osobą. Pozostaje on osobą nieodwołalnie – na zawsze.

– W małżeństwie osobą niegodnie potraktowaną staje się przede wszystkim *małżonka*. Mąż złożył ślub, że będzie ją miłował „*dla niej samej*” – miłością wierną, wyłączną; że jej nie opuści aż do śmierci ...

Głębsze zastanowienie się prowadzi w ten sposób do wniosku, któremu trudno zaprzeczyć: że działania przeciw-rodzicielskie są każdorazowo grzechem nie tylko przeciw przykazaniu VI czy IX, lecz tym bardziej przeciw przykazaniu I: miłości Boga i bliźniego. O tym przykazaniu mówi się raczej rzadko – i mało. Ścisłe biorąc, wyraźnie sformułowane przykazanie VI i XI nie byłoby nawet ‘potrzebne’. Mieści się ono w sposób aż nadto niedwuznaczny już w przykazaniu największym i najważniejszym – przykazaniu pierwszym: miłości Boga i bliźniego.

## Przeżywanie aktu obciążonego

Kobieta zmuszona do aktu obciążonego, a może sama stosująca antykoncepcję lub formy zastępcze, dobrze czuje, że schodzi do *roli narzędzia do wyeksploatowania*. Wiele kobiet zmuszanych do stosunków przerywanych i antykoncepcji wyznaje z gorączką, że do głowy cisną się wtedy *straszne myśli*: o śmierci któregoś z nich, o samobójstwie, czasem o zabójstwie, a przynajmniej o rozwodzie. Inne użalają się na wdowieństwo, chociaż mąż domu nie opuszcza i odbywają się stosunki. Kobieta nie czuje się żoną: osobą. A to rani najczulsze struny serca. Nieprawdopodobne, by takie sponiewieranie godności mogło nie być *grzechem ciężkim* w obliczu Boga!

Narzuca się wciąż podobna konkluzja. Uświadomienie sobie coraz innego aspektu psychicznych następstw działań przeciw-poczęciowych potwierdza wniosek, że grzechy te sprzeciwiają się *ślubowanej miłości* i ją ‘na raty’ systematycznie niszczą. Ten też aspekt programów antykoncepcji demaskuje



wytrwale Jan Paweł II (np. FC 24; LR, zwł. 11-15.18-22; EV 13.2388.97).

Wymuszanie stosunku obezpłodnionego, ewentualnie wypaczonych form seksualizmu, narzucanych niekiedy przy użyciu szantażu lub podstępów, demonstrowanie swej nerwowości rzekomo wskutek nierozładowania seksualnego, jest celnie wymierzone *przeciw miłości jako daru*. Miłość idzie w parze z *pokojem*, tzn. świadectwem czystego serca, w którym gości Chrystus żywy. W przypadku szantażu – góram jest nie osoba, lecz seks: źródło egoistycznie wymuszanych doznań. Szantaż jest *nie* do pogodzenia z miłością, której znamieniem jest subtelność i odcięcie się od siłowej ingerencji, by móc pielęgnować „*przyjaźń osób*” (FC 25).

Znów narzuca się konkluzja: *szantaż* nie może nie być *ciężkim* występkiem przeciwko miłości bliźniego. Zastraszanie, odzywianie się do małżonki urzędowo, gdy nie dopuszcza do współżycia w dniach płodności, przekorne niepodejmowanie zaproszenia w pozostałych dniach cyklu – nie może *nie* być poczytane za ciężkie sponiewieranie osoby.

Bywa, że *kobieta* jest tą pierwszą prowokującą do stosunku obezpłodnionego. Z własnej inicjatywy stosuje środki nie-zachodzenia w ciążę, lub jej natychmiastowego ‘zastopowania’. W takich wypadkach ona przede wszystkim ujawnia, że nie poszukuje oblicza męża, lecz zaspokojenia swego roznamiętnienia. Jeśli tacy małżonkowie są na swój sposób *szczęśliwi*, szczęście ich jest płytkie, niezdolne ubogacać miłością, która z istoty swej jest twórcza (MiO 110; DiM 7). Współżycie wyradza się w ‘odbywanie stosunków’, a nie przeżywania zjednoczenia w miłości.

Oby zaś swoiste *dobre samopoczucie i szczęśliwość* w takim związku nie było zapowiedzią bardzo niedobłą co do losu ostatecznego. Mianowicie Bóg nagradza każdy spełniony w życiu dobry uczynek, chociażby on był wyrazem jedynie naturalnej skłonności do utrzymywania z wszystkimi pokoju, bez powiązania go z intencją świadczenia w ten sposób dobra samemu Chrystusowi. ‘Powodzenie’ i szczęście mogłoby być wyrazem Chrystusowych trudnych słów: „... Zaprawdę, powiadam wam: Ci otrzymali już swoją nagrodę ...!” (Mt 6,2.6; por. też DzF 1728).

## Pieczętowanie rozwodu

Inną nieuniknioną konsekwencją współżycia obezpłodnionego jest otwieranie w ten sposób drogi do *rozvodu*. Na rozprawach o rozwód nie wydobywa się zwykle zbyt drastycznych szczegółów dotyczących sposobu współżycia. Jeśli jednak stosunki płciowe były w tym wypadku systematycznie *obezpłodniane*, nietrudno zrozumieć rozchodzenie się dróg tych dwojga. Antykoncepcja wiedzie nieuchronnie do rozwodu. Partnerzy łączą się przecież tak, *żeby nie stać się* rzeczywistym „jedno w miłości”. Stwierdzają wobec siebie – a potem wobec społeczeństwa, że *nie chcą stanowić jedno*, czyli pragną się rozwieść. Budując miłość, skutecznie ją burzą. Wola ich spełnia się, gdy rozwód staje się faktem dokonany ...

Wszystko to dotyczy też znacznej części *par narzeczeńskich*. Jeśli współżyją przed ślubem, stosując ponadto praktyki przeciw-rodzicielskie oraz petting, powinni sobie uświadomić, że miłość ich wykazuje *głębokie pęknięcia* już przed ślubem. Szczególnie zaś dziewczyna powinna zastanowić się nad swą przyszłością. Narzeczonemu nie chodzi w takiej sytuacji o nią jako osobę. On ‘poszukuje’ seksualnie-egoistycznie ‘kochanki’ dla *siebie*, dokładniej mówiąc: darmowej *prostytytutki* ! ‘Miłością’ nazywają oboje udostępnienie się sobie w ciele i płci. Nie ma tu mowy o miłości jako darze otwartym – na życie wieczne! Ani nawet na prawdziwie pojęte dobro, chociażby tylko doczesne.

Do takiego stanu doprowadza nierzadko dziewczyna. Wiele dziewcząt prowokuje swych adoratorów do coraz dalej posuniętych *pieszczot*. Inne ubierają się i zachowują tak prowokująco, że tym samym ujawniają jedynie swój bezwstyd i nieukrywaną intencję wobec świata męskiego. Chodzi im wyraźnie o granie na męskiej ciekawości, pożądliwości i słabości seksualnej w obliczu anonimowo przeżywanej 'kobiecości' jako intrygującego, bezimiennego 'seksu': wobec 'seks-bomby'. W tej sytuacji dziewczyna zwykle nietrudno usidli któregoś z 'chłopaków', albo i dorosłego już mężczyznę pozbawionego kośćca moralnego.

– Oczywiście: dziewczyna łudzi się srodze, że zwabienie na 'seks łatwy', względnie 'bezpieczny' zmieni się w miłość *wierną* w doli i niedoli ...!

W *Liście do Rodzin* wraca Jan Paweł II na szeregu miejscach do omawianych tu zagadnień. Na przykład.:

„...Z pewnością przeciwna jest cywilizacji miłości tak zwana '*wolna miłość*' – tym niebezpieczniejsza, że zwykle sugeruje się przy tym oparcie na tak zwanym '*prawdziwym*' uczuciu. Sugestią taką w gruncie rzeczy niszczy się miłość. Ileż rodzin uległo rozbiciu z tego właśnie powodu! Sugestia, aby iść zawsze za '*prawdziwym*' uczuciem, chociaż pozornie służy miłości '*wolnej*', naprawdę czyni człowieka *niewolnikiem ... ludzkich namiętności i instynktów*.

– '*Wolna miłość*' wykorzystuje ludzkie słabości, dostarcza im pewnej '*oprawy*' szlachetności przy pomocy środków uwodzenia, a także doraźnej aprobaty opinii publicznej.

– Usiłuje ona w ten sposób '*uspokoić*' wyrzuty *prawego sumienia*. Usiłuje stworzyć '*moralne alibi*'. Nie bierze jednak pod uwagę wszystkich konsekwencji, jakie z tego wynikają, zwłaszcza gdy cenę – oprócz współmałżonka – płacą *dzieci*, które – pozbawione własnego ojca czy matki – zostają skazane na faktyczne sieroctwo, chociaż prawdziwi rodzice nadal żyją” (LR 14).

## Wydźwięki dla więzi małżeńskiej

Wyrazem płytczyny duchowej chwil intymności wskutek praktyk obezplodnienia stosunków, tzn. samego tylko wyżywiania się seksualnego z kimś drugim, może być postępujące pograżanie się w *alkoholu i narkotykach*. Mąż nie jest takim współzyciem usatysfakcjonowany. Odreagowuje wprawdzie namiętność w przeróżny sposób: przez stosunki obezplodnione, samogwałt, petting. Wszystko to nazywa '*uprawianiem miłości*'. Wykazuje żonie, jak bardzo mu na niej '*zależy*' i jak '*gorąco ją kocha*', skoro składa się jej tak często '*w darze*' i spełnia względem niej swoją małżeńską '*powinność*'!

W miarę postępującego OD-człowieczania i pograżania się w prymitywizmie – niemal już nie reaguje na głos Boga wzywającego do nawrócenia i *naprawienia bezmiaru zła wyrządzanego żonie i rodzinie*. Głos sumienia nie jest kwestią religijnego wychowania w katolicyzmie. Głos ten '*mówi*' bez wyjątku w sercu każdego człowieka. Każdy jest Bożym Obrazem, z którym Bóg podejmuje rozmowę – i znajduje zawsze też sposób, by go ostrzec! Podążanie za Tym, który jest '*Zły*' – Szatanem, kończy się każdorazowo niszczeniem człowieka, zmierzającym do pograżenia go w zniszczenie-śmierć ostateczną: potępienia wiecznego.

Jeśli mąż nie chce słuchać *wyrzutów*, *jakie dręczą sumienie* małżonki z powodu systematycznie popełnianych grzechów małżeńskich, świadczy to tym gorzej przeciw niemu. Niszczy on miłość, bagatelizując to, co małżonka przeżywa zwykle znacznie bardziej precyzyjnie niż on – jako zasadnicze dobro czy zło moralne. Gdyby nawet był niewierzącym, miłość kazałaby mu odnosić się z uszanowaniem do tego, co żona uznaje za wartość.

– Jeśli zaś stałe nękanie '*potrzebą odbycia stosunku*' – z reguły obezplodnionego, uzasadnia '*spontanicznością kochania*', posługuje się tym określeniem jako *parawanem*, by sprawy nie nazwać po imieniu: jako swego nieopanowanego egoizmu seksualnego, jaskrawego wyrazu zamierzonego

*niedorozwoju w miłości*. Zdominowany przymusem pożądliwości, nie dopuszcza do dialogu na temat okresowego wyłączenia zbliżeń, ani twórczego przeżywania intymności, które mogłyby zapoczątkować rozwój miłości.

Jako systematyczne zabijanie miłości przeżywa takie zbliżenia zwłaszcza *małżonka*. Ma ona prawo na równi z mężem do pełnej, ciała i ducha ogarniającej radości w przeżywaniu zjednoczenia. Radość taką pragnie wręczyć obojgu sam Stworzyciel. Przy stosunku obojętnym żona zwykle nie dochodzi do szczytowania. A jeśli się ono wyzwoli, jest obciążone głosem sumienia alarmującego o zawinionym deptaniu miłości. Przeżycie jej będzie połowiczne, względnie dopełni je sama na sobie, co jednak jest dalekie od daru, jaki obojgu przygotował Stworzyciel. Psychicznie wychodzi z takiego stosunku *zdruzgotana*. Doznaje jego pustki, czuje się sponiewierana i zniechęcona.

Wszystko to świadczy o tym, że współzycie *nie jest kwestią tylko biologii*. Wkracza ono w głębię sumienia człowieka jako wezwanego do odpowiedzialności. Życie małżeńskie, gdzie 'norma' jest grzech, krańcowo odbiega od ciągle aktualnej rzeczywistości małżeństwa jako powołanego do „*promieniowania radością miłowania*” (FC 52).

Małżeństwo jest niezmiennie przede wszystkim rzeczywistością sakramentu i „*wielkiej tajemnicy – w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła*” (Ef 5,32; zob. LR 19). Do tego tematu przejdziemy jeszcze w dalszych rozdziałach niniejszej *strony* (dokładniej: cz.VI, całość jej 9 rozdziałów; oraz zwłaszcza: cz. VII, rozdz. 1-szy; oraz także, cz. VII, rozdz. 3). W tej chwili stwierdzamy jedynie, że rzeczywistość małżeństwa jako sakramentu istnieje jako „*tajemnica wiary*” niezależnie od wiedzy czy przyzwolenia na nią ze strony samej danej pary. Małżeństwo jest *własnością Boga* – a nie człowieka! Małżeństwo – i intymność płciowa – naprawdę nie są sprawą tylko chrześcijańskiej 'idei', lecz wyrazem rzeczywistości, w jaką chcąc nie chcąc zanurzają się ci dwoje, którzy zdecydowali się na wkroczenie na ten teren.

Można by tu przytoczyć kolejny fragment *Listu do Rodzin*. Ojciec święty nawiązuje w tym wypadku do jakości obopólnych odniesień:

„Chrystus zapewnia nas, że *Oblubieniec jest z nami* (Mt 9,15). Jest z nami wszystkimi, jest z Kościołem, gdyż jest jego Oblubieńcem.

– Kościół staje się oblubienicą: Oblubienicą Chrystusa. Ta oblubienica ... uobecnia się we wszystkich ochrzczonych i jest jak osoba, która staje przed swym Oblubieńcem. Św. Paweł pisze: 'Umiłował Kościół – i wydał za niego samego siebie ... aby osobiście *stawić* przed sobą Kościół jako chwalebny, *nie mający skazy czy zmarszczki*, czy czegoś podobnego, lecz aby był *święty i nieskalany*' (Ef 5,25nn).

– Ta miłość, którą Oblubieniec (tj. Chrystus) 'do końca umiłował' Kościół, sprawia, że jest on (Kościół; również 'Kościół domowy!') stale na nowo Święty w swoich świętych. Równocześnie nie przestaje być Kościołem grzeszników. Grzesznicy bowiem, 'celnicy i nierządnicę', zostali powołani do świętości ...” (LR 19).

Każdy mąż i każda żona są powołani w chwili zawierania sakramentu do takiego przeżywania wzajemnej bliskości – na co dzień, a tym bardziej w chwilach wzajemnej intymności. Punktem wyjścia jest wciąż jednoczesne przeżywanie w ramach małżeństwa i rodziny „*wielkiej tajemnicy*”, którą jest „*Kościół i ludzkość w Chrystusie*” (LR 19). Rozumiemy dalsze słowa papieskie:

„Rodzina sama jest wielką Bożą tajemnicą. Rodzina sama jest jako '*Kościół domowy*' Oblubienicą Chrystusa. Cały Kościół powszechny ... i partykularny staje się Oblubienicą Chrystusa poprzez '*Kościół domowy*', poprzez tę miłość, którą w nim się przeżywa: miłość małżeńską, rodzicielską, siostrzaną i braterską, miłość, która jest wspólnotą osób i pokoleń, miłością ludzką, która jest nie do pomyślenia bez Oblubieńca, bez tamtej miłości, którą On Pierwszy umiłował do końca.

– Również małżonkowie, tylko miłując 'do końca', mogą być uczestnikami tej miłości, tej 'wielkiej tajemnicy'.

– Albo stają się jej uczestnikami, albo też w ogóle nie wiedzą, co to znaczy miłość. Nie wiedzą, co sobie wzajemnie ślubowali, do czego się wzajemnie zobowiązali, nie wiedzą, za co są wspólnie odpowiedzialni. A to zawsze jest dla nich wielkim zagrożeniem” (LR 19).



Św. Paweł nawołuje w swym *Słowie-Bożym-Pisanym* – w *Liście do Efezjan* (Ef 5,21-33) do tego samego, co na swój sposób wyraża Jan Paweł II, nazywając tę rzeczywistość „cywilizacją miłości”:

„Wskazując na małżeństwo, a pośrednio na rodzinę jako na *‘tajemnicę wielką’* w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła, apostoł Paweł może jeszcze raz powtórzyć ...: *‘Niechaj ... każdy z was tak miłuje swą żonę jak siebie samego!’*. Następnie dodaje: *‘A żona niechaj się odnosi ze czcią do swojego męża!’* (Ef 5,33).

– Ta cześć nie jest niczym innym, jak właśnie miłością będącą odpowiedzią na miłość. W tej miłości stają się oni wzajemnie dla siebie darem. W tej miłości zawarte jest *uznanie godności osobowej* drugiego człowieka i jego niepowtarzalności.

– Każdy z nich jest tą istotą wśród wszystkich stworzeń, której Bóg chce dla niej samej, natomiast oni sami, świadomym, wolnym i odpowiedzialnym aktem swego wyboru czynią z siebie samych *dar* dla drugiego oraz dla tego potomstwa, którym Bóg ich obdarzył...” (LR 19).

Współżycie płciowe małżeńskie, kiedy to jedno oddaje się drugiemu, powinno wciąż przebijać się do tego, by nie godzić się na podleganie samemu tylko naciskowi-przymusowi płci i ciała, lecz coraz przejrzysiej stawać się „*bezinteresownym darem-‘dla’...*” – tego drugiego, umiłowanego.

Małżonkowie, którzy znaleźli drogę do twórczego rozwiązywania dotychczasowych konfliktów sumienia, określają dawniejsze współżycie nierzadko jako *‘jeden kłębek nerwów’*. Zamiast żonę kochać z uwagą skierowaną na spełnienie jej oczekiwań w świetle Bożej Miłości, mąż zważa przy stosunku przerywanym itp. na to, żeby nie wycofać się ‘za późno’. Po przerwaniu zaś stosunku lub użyciu antykoncepcji pojawia się wzrastający *strach*, czy mimo wszystko nie dojdzie do poczęcia. Żona żyje do końca cyklu we wzmagającym się niepokoju. Jeśli miesiączka opóźni się o jakiś dzień w porównaniu z jej obliczeniami, będzie cała rozdrażniona.

– Czym innym jest zrozumiała obawa by nie doszło do poczęcia, gdy małżonkowie ze słusznych powodów stosują naturalne planowanie poczęć – ze stałą gotowością przyjęcia dziecka. Jezus powiedział: „*Poznacie ich po ich owocach*” (Mt 7,16). Miłość-dar nie owocuje wyrzutami sumienia, ani poniżeniem!

## Wydźwięki rodzinne i społeczne

Grzechy małżonków-rodziców odbijają się w pierwszym rzędzie na nich obojgu. Prymitywne odnoszenie się do siebie w chwilach intymności pociąga jednak za sobą dalsze następstwa. Tacy małżonkowie-partnerzy na co dzień łatwo *siebie nawzajem poniżają* i odnoszą się do siebie bez serca.

Nie-miłosne odniesienia małżeńskie wyrażają się z kolei *brakiem serca dla dzieci*, które nie mają nic wspólnego z życiem płciowym rodziców. Jeśli małżonkowie odnoszą się do siebie bez poszanowania i poniżają się nawzajem, z trudem znajdują ciepłe słowo dla dzieci. Trudno, by taka rodzina stawała się „*szkołą bogatszego człowieczeństwa*” (FC 21). Na wydźwięki społeczne grzechu wskazuje Jan Paweł II przy różnych okazjach:

„Ponieważ przez grzech człowiek odmawia podporządkowania się Bogu, zburzeniu ulega również jego *wewnętrzna równowaga*, w jego wnętrzu wybuchają sprzeczności i konflikty. *Zraniony w ten sposób człowiek* niejako nieuchronnie narusza tkankę łączącą go z innymi ludźmi i ze światem stworzonym. Jest to prawo i fakt obiektywny, który potwierdza się bardzo często w psychologii i w życiu duchowym człowieka, jak również w rzeczywistości życia społecznego, gdzie łatwo można dostrzec skutki i oznaki owego wewnętrznego nieładu.

– Na tajemnicę grzechu składa się ta podwójna rana, którą grzesznik otwiera *w sobie* i w stosunkach z

*bliźnim ...” (RP 15).*

Współzycie obojętne, *grzech zdawałoby się ukryty* samych tylko małżonków, wiedzie w ten sposób do ogólnego *oziębienia miłości w rodzinie*. W grzechu – Bóg natychmiast posłusznie opuszcza ludzkie serce, spełniając jego ‘żądanie’! Gdzie zaś brak Boga, nie ma miłości. Układ daru zmienia się w układ przywłaszczania, wyraz anty-miłości. Fakt ten swoiście potwierdza, że miłość, choć spotykana na ziemi, pochodzi spoza tego świata.

Nie ma zaś innego sposobu, by wychowywanie stawało się zaszczepianiem „*cywilizacji miłości*” jako dalszego ciągu uprzedniego „*obdarzania człowieczeństwem*” (LR 16), jak poprzez stawanie się miłością-darem dla dzieci. To jednak jest możliwe jedynie poprzez przeżywanie miłości na co dzień jako „*tajemnicy Kościoła Domowego*” :

„*Ewangelia Miłości jest niewyczerpalnym źródłem wszystkiego, czym karmi się ludzka rodzina jako ‘komunia osób’. W miłości znajduje oparcie i ostateczny sens całej procesy wychowawczy, jako dojrzały owoc miłości rodzicielskiej. Poprzez wszystkie trudy, wszystkie cierpienia i zawody, jakie idą w parze z wychowaniem człowieka, miłość wciąż zdaje wielki egzamin. Aby zdać ten egzamin, trzeba źródła duchowej mocy. To źródło znajduje się nieodmiennie w Tym, który ‘do końca...umiłował’ (J 13,1).*

– *Widać jak bardzo wychowanie należy do całej cywilizacji miłości; od niej zależy i w wielkiej mierze przyczynia się do jej zbudowania” (LR 16).*

---

Trudno oczekiwać dobrych owoców odniesień małżonków-rodziców względem własnych dzieci, gdy oni sami żyją *w stanie grzechu śmiertelnego*, popełnianego w chwilach przeżywanej bliskości. Zdarza się wprawdzie, że ludzie żyjący w grzechu są na swój sposób ‘*szczęśliwi*’ i dobrze im się ‘powodzi’, jak o tym już wyżej wspominaliśmy (zob. wyż., [Pozorne szczęście](#)). Stwarza to odwieczny problem tych, którzy czynią zło – a wiedzie im się dobrze. Przeciwnie zaś, życie tych którzy kierują się przykazaniami – bywa pełne nieszczęścia. Oto pełne udręki pytania Psalmisty:

„*Zazdrościłem bowiem niegodziwym,  
widząc pomyślność grzeszników.  
Bo dla nich nie ma żadnych cierpień,  
ich ciało jest zdrowe, tłuście ...  
Szydzą i mówią złośliwie,  
butnie grożą uciskiem ...  
I mówią: ‘Jakże Bóg może wiedzieć,  
czyż Najwyższy posiada wiedzę?’” (Ps 73 (72),3n.8.11).*

Psalmista przebija się jednak do odpowiedzi wiary:

„*Gdybym pomyślał: ‘Będę mówił jak tamci’,  
to bym zdradził ród Twoich synów (prostoliniijnych, pobożnych).  
Rozmyślałem zatem, aby to zrozumieć,  
lecz to wydało mi się uciążliwe,  
póki nie wniknąłem w święte sprawy Boże,  
nie przyjrzałem się końcowi tamtych...” (Ps 73 (72) 15nn).*

Wierzący dobrze wie, że życie w *trudzie* twórczej miłości jest w warunkach doczesności rzeczą normalną. Zapowiedział to swym uczniom sam Odkupiciel:

„*A to wam powiedziałem, abyście pokój we Mnie mieli.  
Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę:  
JAM zwyciężył świat” (J 16, 33).*

Jak wyżej wspomniano, spełnianie się wszystkich zachcianek życia może być *alarmującym*

sygnałem, iż zbawienie człowieka jest zagrożenie. Tak Kościół zawsze nauczał.

– Na swój sposób wyraził to Jezus przez swoją Służebnicę, św. S. Faustynę Kowalską:

„Przemawiam do nich (grzeszników) przez wyrzuty sumienia, przez niepowodzenia i cierpienia, przez burze i pioruny, przemawiam przez głos Kościoła. A jeżeli udaremnią wszystkie łaski Moje, poczynam się gniewać na nich, zostawiając ich samym sobie – i daję im, czego pragną...” (DzF 1728).

Gdzie brak autentycznej miłości, trudno spodziewać się *radości głębi*, odzwierciedlenia serca pełnego Boga (por. J 15,11). Kraina bez radości to domena, gdzie rządzi odwieczny Kusiciel i Zwodziciel. Jest z góry wykluczone, by szatan mógł wnieść pokój, uśmiech, błogosławieństwo. Dominium szatana to nienawiść, stwarzanie podziałów, a w ostatecznej konsekwencji śmierć i potępienie:

„Grzech, jako zerwanie z Bogiem, jest aktem nieposłuszeństwa stworzenia, które, przynajmniej w sposób pośredni, odrzuca Tego, od którego pochodzi i który utrzymuje je przy życiu; jest to zatem *akt samobójczy* ...” (RP 15).

Słowo Boże zapowiedziało pierwszemu człowiekowi ostrzegawczo śmierć w razie nie-posłuchania Boga. Niestety człowiek Boga nie uwierzył:

„Jednakże z drzewa poznania dobrego i złego nie wolno ci spożywać.

Wiedz dobrze, że z chwilą, gdy z niego spożyjesz,  
niechybnie umrzesz” (Rdz 2,17) !

Z takim samym poważnym ostrzeżeniem występuje Jezus – wyraźnie w nawiązaniu do osoby szatana, którego definiuje jako „zabójcę” i „kłamcę” (J 8,44). Św. Jan dodaje od siebie:

„My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia,  
bo miłujemy braci,  
kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci” (1 J 3,14).

---

Małżonkowie-rodzice, których pożycie jest grzeszne, działają na swe dzieci *odpychająco*. Taka jest logika grzechu. Gdy dziecko będzie szukało u rodziców ukojenia w swych dziecięcych troskach, może się spotkać z odruchem odtrącenia. Niecierpliwość nie musi oczywiście wiązać się z grzechem w zakresie intymności. Niemniej gdy w sercu rodziców brak czystości, trudno spodziewać się po nich czułości:

„...nie ma grzechu, nawet *najbardziej wewnętrznego i tajemnego*, najściślej indywidualnego, który odnosiłby się wyłącznie do tego, kto go popełnia. Każdy grzech *rzutuje z mniejszą lub większą gwałtownością*, z mniejszą lub większą szkodą na *całą strukturę kościelną* i na całą ludzką rodzinę ...” (RP 16).

Rodzice grzeszący przy współżyciu nie spełniają swego *zobowiązania*: przekazywania Bożego błogosławieństwa. Odpowiedzialnym za to jest w pierwszym rzędzie *ojciec*, głowa rodziny. Klimat pokoju rodzi się w domu, gdzie serce małżonków promieniuje Chrystusem:

„Pokój zostawiam wam,  
pokój Mój daję wam...” (J 14,27).

„Jeśli będziecie zachowywać Moje przykazania,  
będziecie trwać w miłości mojej ...  
To wam powiedziałem, aby *radość Moja* w was była  
i aby radość wasza była pełna” (J 15,10n).

Małżonkowie, którzy sami dla siebie nie są bezinteresownym darem, tracą zdolność *wdrażania* dzieci do „stawania się darem”. Do tego zaś powinna zmierzać cała praca wychowawcza:



„O ile rodzice obdarzając życiem uczestniczą w działaniu *stworczym* Boga, o tyle przez wychowanie stają się oboje uczestnikami Jego ojcowskiej, a zarazem macierzyńskiej *pedagogii*.

– Boskie Ojcostwo ... jest prawzorem dla wszelkiego rodzicielstwa we wszechświecie (Ef 3,14n), a szczególnie jest prawzorem dla macierzyństwa i ojcostwa ludzkiego.

– O tej Boskiej pedagogii najpełniej pouczyło nas Odwieczne Słowo Ojca, które stając się człowiekiem, objawiło człowiekowi jego własne człowieczeństwo i jego pełny wymiar, to znaczy *synostwo Boże*. Objawiło mu również, jakie jest właściwe znaczenie *wychowania* człowieka.

– Przez Chrystusa każde wychowanie w rodzinie i poza rodziną zostaje *wprowadzone w zbawczy wymiar* Boskiej pedagogii skierowanej do wszystkich ludzi i wszystkich rodzin i osiągającej swą pełnię w paschalnej tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. W tym szczytowym punkcie naszego odkupienia rozpoczyna się cały i każdy proces chrześcijańskiego wychowania, które jest zarazem wychowaniem do pełni człowieczeństwa” (LR 16).

Małżonkowie i ich rodzina nie są wyspą samotną w społeczeństwie. Ich grzesznie przeżywane pożycie wyrazi się pośrednio na *społeczeństwie*, chociaż trudno wymierzyć zasięg złowrogiego promieniowania. Ludzie wyczuwają na ogół precyzyjnie, jaki kształt miłości wiąże tych dwoje. Pożycia skalanego grzechem nie sposób ukryć: ci dwoje będą promieniowali Tym, który jest ‘Zły’. Dotyczy to każdego grzechu. Mimo to grzechy małżeńskie stanowią grupę wyjątkową: dotyczą źródeł życia i miłości. *Kobieta* obciążona grzechem zdradza się w pracy *wybuchowością*. Tymczasem już św. Paweł mówi:



„Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do *wolności*. Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do *hołdowania ciału*, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie! ...  
– A jeśli u was jeden drugiego kąsa i pożera, baczcie, byście się wzajemnie nie zjedli!” (Ga 5,13.15).

[ObjaśnienieS](#)

Również *mężczyzna*, który przy współżyciu poniża siebie i żonę, łatwo popada w wyżywanie swej klęski moralnej na współpracownikach czy klientach, a nawet na przedmiotach martwych. Grzech skutecznie zabija pogodę serca. Św. Paweł ostrzega z całą powagą:

„Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani ... cudzołożnicy, ani rozwieżli ..., ani pijacy ... nie odziedziczą królestwa Bożego” (1 Kor 6,9n).

Życie w oddaleniu od Boga staje się *nerwowe i puste*. Gorzki jest układ, gdy mąż nie dostrzega oblicza małżonki, a seks staje się bóstwem, którym oboje maskują egoizm. Chociażby jednak miłość nie została podjęta jako wyzwanie do przerastania siebie, by stawać się darem, pozostaje nadal zadaniem do realizowania.

## Wyniszczanie miłości przy współżyciu normalnym

Na koniec niniejszego rozdziału o działaniach przeciw-rodzicielskich jako naruszeniu *ślubowanej* miłości, wypada wspomnieć o jeszcze innym wystąpieniu przeciw miłości: również przy współżyciu, ale nie dotyczącym obezplodniania aktu. Chodzi o współżycie normalne, w którym ci dwoje nie podejmują

działań przeciw-rodzicielskich, a które mimo to staje się ciężkim zranieniem oblubieńczego sensu „mowy ciała”. Do takiej sytuacji nawiązuje już Papież Paweł VI:

„Słusznie zwraca się uwagę na to, że współzycie płciowe *narzucone* współmałżonkowi bez liczenia się z jego stanem oraz z jego uzasadnionymi życzeniami, nie jest prawdziwym aktem miłości i dlatego sprzeciwia się temu, czego słusznie domaga się ład moralny we wzajemnej więzi między małżonkami” (HV 13).

Ojciec święty ma na myśli nieliczenie się ze stanem zdrowotnym małżonki przy współzyciu, ani jej innymi uzasadnionymi życzeniami. Dotyczy to zmiennego samopoczucia kobiety, np. w związku z przebiegiem cyklu, co może wyrażać się bólami, zawrotami głowy, stanami nudności. Niejedna żona zauważa, m.in. po porodzie, wyraźną niechęć do współzycia, lubi natomiast przy mężu po prostu być – bez stosunku.

Trzeba też wspomnieć o *chorobach*, które mogą znacznie ograniczyć przeżywanie zbliżeń. Wyłączenia współzycia wymaga okres wokołoporodowy. Ogólnie zaś mówiąc, w znacznej większości zwyczajnych cykli muszą się małżonkowie decydować na *okresowe odłożenie współzycia* ze względu na planowanie poczęć.

Niektórzy mężczyźni usiłują *wymóc współzycie z powołaniem się na wypowiedzi biblijne* o spełnianiu „obowiązku” małżeńskiego:

„Mąż niech oddaje powinność żonie, podobnie też żona mężowi. Żona nie rozporządza własnym ciałem, lecz jej mąż; podobnie też i mąż nie rozporządza własnym ciałem, ale żona. Nie unikajcie jedno drugiego, chyba że na pewien czas, za obopólną zgodą, by oddać się modlitwie; potem znów wracajcie do siebie, aby – wskutek niewstrzemięźliwości waszej – nie kusił was szatan. To, co mówię, pochodzi z wyrozumiałości, a nie z nakazu” (1 Kor 7,3-6).

Inni powołują się z kolei na wypowiedzi biblijne o „*poddaniu żony*” mężowi:

„Chciałbym, żebyście wiedzieli, że głową każdego mężczyzny jest Chrystus, mężczyzna zaś jest głową kobiety, a głową Chrystusa – Bóg” (1 Kor 11,3).

„Żony, bądźcie *poddane* mężom, jak przystało w Panu...” (Kol 3,18; Tt 2,5).

„Bądźcie sobie *wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej*! Żony niechaj będą poddane mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus – Głową Kościoła: On – Zbawca Ciała” (Ef 5,21nn).

Odpowiedzią są dopiero co wyżej przytoczone słowa papieża Pawła VI (HV 13; zob. wyż., [Nie-miłość przy współzyciu](#)).

– Niezależnie od tego, zagadnienie to podejmuje wnikliwie Jan Paweł II. Oto jego słowa z listu apostołskiego o *Godności i Powołaniu Kobiety* (*Mulieris Dignitatem*):

„W tej miłości (chodzi o Ef 5,25nn: „*Mężowie miłujcie żony*”) zawiera się podstawowa *afirmacja* kobiety jako osoby, afirmacja, dzięki której kobieca osobowość może się w pełni rozwijać i ubogacać. Właśnie tak postępuje Chrystus jako Oblubieniec Kościoła, pragnąc, aby był on ‘chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki’. ...

– Można powiedzieć, iż w tym miejscu zostaje w pełni przejęte to, co stanowi cały Chrystusowy ‘styl’ odniesienia do kobiety ... W ten sposób obydwójce, mężczyzna i kobieta, uczą się składać ‘*bezinteresowny dar z siebie*’ !” (MD 24).

Po czym Ojciec święty mówi – w nawiązaniu do „*poddania żon*”:

„Autor Listu do Efezjan nie widzi żadnej sprzeczności pomiędzy tak sformułowanym wezwaniem a stwierdzeniem: ‘*Żony niechaj będą poddane swym mężom jak Panu ...*’. Wie bowiem, że ten układ...

musi być rozumiany i urzeczywistniany w nowy sposób: jako 'wzajemne poddanie w bojaźni Chrystusowej', zwłaszcza, że mąż jest nazwany 'głową' żony, *tak jak* Chrystus jest Głową Kościoła, bo 'wydał za niego samego siebie', a wydać zań samego siebie oznacza oddać nawet własne życie. O ile jednak w odniesieniu Chrystus-Kościół poddanie dotyczy tylko Kościoła, to natomiast w odniesieniu mąż-żona 'poddanie' nie jest jednostronne, ale *wzajemne* !

– To właśnie jest w stosunku do 'dawnego' wyraźnie 'nowe': jest *nowością ewangeliczną* ...

– ... Świadomość, że w małżeństwie istnieje *wzajemne 'poddanie małżonków w bojaźni Chrystusowej'*, a nie samo 'poddanie' żony mężowi, musi stopniowo przecierać sobie szlaki w sercach, w sumieniach, w postępowaniu, w obyczajach. Jest to wezwanie odnoszące się odąd do wszystkich pokoleń, wezwanie, które ludzie muszą podejmować wciąż na nowo ...

– Wszelkie racje za 'poddaniem' kobiety mężczyźnie w małżeństwie muszą być interpretowane w sensie wzajemnego poddania obojga w bojaźni Chrystusowej ..." (MD 24).

Wypada również przytoczyć słowa Jana Pawła II z Pielgrzymki do Ojczyzny w roku Krajowego Kongresu Eucharystycznego (1987 r.):

„Rodzina Bogiem silna – to jest zarazem rodzina jako siła człowieka: rodzina szlachetnych ludzi. Rodzina ludzi wzajemnie obdarzających się miłością i zaufaniem...

– W punkcie wyjścia rodziny znajduje się rodzicielstwo. Kościół uczy: *odpowiedzialne rodzicielstwo* ...

– Odpowiedzialne – to znaczy: godne osoby ludzkiej, stworzonej 'na obraz i podobieństwo Boga'... Odpowiedzialne za miłość. Tak: *miłość*... mierzy się właśnie tą rodzicielską odpowiedzialnością ...

– Odpowiedzialność *wzajemna*: męża za żonę, żony za męża, rodziców za dzieci.

– Odpowiedzialność ojcowska... I odpowiedzialność macierzyńska.

– Nie można jednak zapominać, że *mężczyzna* musi być *pierwszy* w podejmowaniu tej odpowiedzialności. Jeśli Apostoł mówi, w duchu swojego czasu: 'Żony, bądźcie poddane mężom' (Kol 3,18), to mówi zarazem: mężowie, bądźcie odpowiedzialni! Zasługujcie prawdziwie na zaufanie waszych żonek. I waszych dzieci" (Jan Paweł II, Trzecia pielgrzymka do Ojczyzny, Szczecin, Jasne Błonia, 11. VI.1987, p. 8 ).

Nękanie żony w związku z jej wzbranianiem się od współżycia w obawie przed kolejną ciążą, a zwłaszcza przechodzenie na szantaż i wyklócanie się z tego powodu, demonstrowanie gniewu w formie 'cichych dni', swoistej zemsty męża – jest łatwo *grzechem ciężkim przeciw miłości ślubowanej*. Wiele żon przeżywa z tego tytułu немало goryczy. Oto fragmenty pewnej *korespondencji*:

„...Znów taki 'nijaki' cykl, dziś 45-ty dzień cyklu (NB.: wkrótce okazało się, że zakłócenia wiążą się z rozwijającym się guzem, który wymagał zabiegu operacyjnego). Według moich obliczeń w 49 dniu cyklu powinna pojawić się miesiączka. Niech się Ksiądz pomodli, z góry dziękuję, żeby się wreszcie zjawiała. Ja ciągle 'płonę' na twarzy, ciśnienie mam duże. A mąż już, i znów, ze mną rozmawia tylko 'służbowo'. Bo jak czas 'niepewny', to lepiej nie mieć 'z tym' nic wspólnego....

– Mąż jest dobry, pracowity, nie pije, nie bije. W niedzielę zawsze jedziemy do kościoła ... Chodzi parę razy w roku do spowiedzi i Komunii świętej. Ja się z tego bardzo cieszę. Bo gdyby Ksiądz wiedział, jakiego mi go Pan Bóg powierzył ...

– Kocham go bardzo! Wciąż staram się o jego dobro doczesne i wieczne. Ale czasem już naprawdę nie umiem tego 'uciągnąć'.

– Mąż ma słabą wiarę. Niestety pochodzi z takiego domu, z takiej rodziny. No, ale jak mi moi rodzice bronili, byłam przeciwna ...

– Mimo wszystko nie jest źle ... Wierzę, że dalej będzie dobrze, a może i lepiej.

– Ale gdy mężowi odmówię pieszczot, pettingu w dniach płodnych, to potem nie przychodzi, gdy 'wolno', kiedy proszę. Bardzo się wtedy gniewa. Jestem wtedy tylko służącą, a wieczorem płaczę do poduszki. Trwa to od owego spotkania z Księdzem (NB.: uświadomienie im od wtedy grzeszności pettingu). Ciągle próbuję tłumaczyć, dyskutuję.

– Mąż przeczytał trochę tej książki (NB.: wydania skryptowego niniejszej homepage), i chciał ją spalić. Mówił, że mu wprowadzam celibat do małżeństwa, że Ksiądz nie zna życia, że: co i kiedy ma ze mną robić przy takich coraz bardziej 'nijakich' cyklach ...?

– Przed tym naszym spotkaniem z Księdzem słuchałam męża: kiedy chciał, godziłam się na 'jakieś'



zaspokojenie, choć to się zdarzało rzadko. A co mają powiedzieć te kobiety, których mężowie codziennie chcą współżyć?? – A mimo to żyliśmy bardzo zgodnie – idealnie. Owszem, uważaliśmy petting za grzech, ale tylko lekki” (List: 27.V.1988).

---

Z listu zaś innej mężatki, żony ateisty. Kobieta ta – sama też dopiero od niedawno odnalazła drogę do pełni życia w Chrystusie. Słowa jednego z jej listów:

„...Pewności mieć nigdy nie będę (NB.: jej pierwszy cykl wg MOB; w niedługi czas potem mogła radośnie zmienić zdanie). Zawsze, zawsze, mimo woli, czai się strach przed poczęciem (NB.: w jej przypadku poważne i trudne do leczenia powikłania poporodowe). Jak dotąd, nie umiem tego w sobie zmienić ...

– Nieraz ... mówię (w swym sercu) przed współżyciem: ‘Wola Boża ...!’, i oddaję się ‘na całego ...’, do końca, tak aby nie dopuścić do kontaktu przerywanego. Ale strach jest!

– Mąż nie chce tego zrozumieć. Nie wierzy, że może być poczęcie bez wytrysku. W całej tej sprawie stale muszę brać pod uwagę fakt, iż nie ma między nami jedności w Bogu. Te argumenty, które dla mnie są decydujące, dla niego oraz innych, lekarza itd., są bajką!, tj. antykoncepcja, stosunki przerywane, zadowalanie się wspólne bez pełnego zjednoczenia (petting) ...

– Dopóki nie wróciłam do Boga, nie miałam tych problemów. Myślałam, że w małżeństwie ‘wszystko wolno’, prócz przerywania życia. Kościół uczy inaczej ...

– (Powinna bym mu zwracać uwagę, by) opóźniał swoje pełne przeżycie aż do momentu, gdy i mnie zaspokoi, i odbył pełne zespolenie. Ale mogłabym przez to wiele popsuć między nami. Urażenie ‘męskości’, to dla mężczyzny sprawa nie do wybaczenia. A u męża szczególnie. Nie potrafi przyznać, że nie ma racji!

– Nie mam nic do stracenia. Po to jestem w małżeństwie, aby mieć dzieci. A bardzo, bardzo chcę żyć w zgodzie z Bogiem i nauczaniem Kościoła. Dla męża – to ostatnie jest bez znaczenia. Muszę sprawą tak pokierować, aby go nie zrazić do Kościoła, a osiągnąć cel na drodze argumentacji czysto medycznej, świeckiej. Bo jeśli powiem: ‘Nie’, to mogę usłyszeć! ‘Po co się konsultujesz? Nabuntowali cię tam, gdzieś, gdzie jeździsz’ itd. ...

– ... Mąż zwykle pierwszy szuka zjednoczenia, gdy się sztucznie pobudzi, np. przez film itp. Najczęściej w okresach ‘niedozwolonych’. I co? Odmówić? Odmówiłam raz, drugi raz. Reakcja? – Milczenie! Zamknijcie się w sobie. Kompleksy! Urażony. Gdybym tuż przed końcem cyklu, gdy mam pewność, że poczęcia nie będzie, sama nie prowokowała zbliżeń, nie byłoby ich wcale. Lub tylko ‘przerywane’ (w okresie płodności), względnie patologiczne – na zasadzie wspólnego samogwałtu, bo męża ‘możliwości’ są właśnie powodem grzechu. Byleby się sam zadowolił! Patologiczne według nauki Kościoła... Czy ulegam? Tak, czasem! By nie urazić, nie sprawić przykrości. Ale w duszy – wtedy wszystko wyje! Coraz trudniej mi z tym wytrzymać. Dochodzi strach przed niechcianym poczęciem. Ot, taki małżeński koszmarek.

– Po niedawnym porodzie stało się to dla mnie trudne do wytrzymania. Zaczęłam odwlekać moment rozwiązania sprawy. Ale widzę, że tak nie wolno. Widzisz, Siostró (NB.: list pisany do Siostry zakonnej), nie tak łatwo być wiernym. Bo cały problem polega na tym: aby w tej rzeczywistej, konkretnej sytuacji zachować wierność Bogu i nauce Kościoła. Inaczej problem nie istnieje.

– Co robić? Kochać – tak! I chyba Bogu zaufać! Spróbuję nauczyć się MOB na nowo. Pocznę? – Wola Boża! Będę podtrzymywać (ciążę), choćby wbrew woli męża. Kontakty przerywane ..., niepełne, petting itd., w okresach płodności? Delikatnie, ale stanowczo: nie pozwolę! Jeśli współżycie, to chociażby tylko ‘dwu-etapowo’ (NB.: jego przedwczesny wytrysk!), ale pełne. I tylko w czasie niepłodności. Choćby tylko tuż przed okresem, jeśli nie nauczę się poznawać się ‘przed’ owulacją.

– I chyba najważniejsze: przerwać to przekłute milczenie, jakie wytworzyło się między nami w tych sprawach. Jeśli argumenty religijne są i nadal będą dla męża ‘niczym’, chwycę się owego: ‘braku miłości’, i ‘egoizmu’, jaki się wówczas jaskrawo u mężczyzny ujawnia...” (List: 17.V.1988).

---

Jeśli miłość ma być miłością, musi panować sobie samemu, lub – jak mówi Jan Paweł II:



„Osoba objawia się przez *wolność w prawdzie*. Nie można rozumieć wolności jako swobody czynienia czegokolwiek. Wolność oznacza nie tylko dar z siebie, ale oznacza też *wewnętrzną dyscyplinę daru*. W pojęcie daru wpisana jest nie tylko dowolna inicjatywa podmiotu, ale też wymiar *powinności*. To wszystko zostaje z kolei urzeczywistnione w ‘komunii osób’. W ten sposób znajdujemy się w samym sercu każdej rodziny” (LR 14).

Za cenę nieulegania przymusowi pożądlivości małżonkowie stają się zdolni do *miłości-daru*. Kapłan i papież nie są autorami, ani arbitrami normy moralnej małżeńskiej. Toteż z ‘żalem’, dlaczego Boże pojmowanie miłości jest wymagające, trzeba się zwrócić nieco wyżej: do Boga. A Ten – JEST Miłością: „*Jeden tylko jest Dobry...*” (Mt 19,17)! Miłość ta jest jednak tym bardziej darem. Aż do miłowania w ukrzyżowaniu, by tak dopiero pociągnąć do zmartwychwstania życia.

---

Jeszcze inną formą bolesnego naruszania miłości jest *ogólna nieczułość męża*. Współżycie może odbywać się normalnie. Ale pożycie wyradza się w *sadystyczne wyżywanie się na ciele żony*. Mąż zdaje się korzystać z ciała żony jedynie dla wyzwolenia własnego samogwałtu – po uprzednim gruntownym sponiewieraniu jej ciała. Brak w jego odniesieniach do niej jakiegokolwiek uczucia. Nigdy mu przez myśl nie przejdzie, żeby bodaj przez chwilę być naprawdę „*dla niej samej*”.

Tak skrajne zachowania zdradzają oczywiście *patologię seksualną i psychiczną*. A jednak nie są to przypadki odosobnione. Żona przeżywa małżeństwo jako męczeństwo. Początkowo łądzi się, że mąż może jeszcze się zmienić. Po paru latach stwierdza zwykle, że zachowania męża jedynie się utrwalają. Mogą one iść w parze z *cudowną umiejętnością zabawiania obcych* i wysoką inteligencją. Jedynie w chwilach intymności oraz w całokształcie odniesień do żony – człowiek ten wykazuje *głęboki niedorozwój, jakoby wyraz ubytków w mózgu* – a tym bardziej w sercu. Z kolei zaś nie dopuszcza do żadnego dialogu na ten temat.

– Trudno oczywiście przyjąć, by ta nieczułość miała nie wiązać się z jego poważną przewiną moralną. Niemożliwe, by Bóg nie dokonał rozliczenia z miłości ślubowanej, a na co dzień systematycznie zmrażanej i zabijanej.

Mimo wszystko żona nie powinna kapitulować z przyjętych w chwili ślubu zobowiązań. Były one bezwarunkowe: z jego strony – i z jej strony. Pozostaje tym bardziej kurczowo *napępniać się Chrystusem*, który z krzyża – jeszcze kochał – i jeszcze przebaczał:

„Ta miłość..., która jest ‘cierpliwa..., wszystko przetrzyma’ (1 Kor 13,4-7), jest z pewnością wymagająca. Piękno jej na tym właśnie polega, że jest wymagająca i w ten sposób kształtuje prawdziwe dobro człowieka oraz promieniuje prawdziwym dobrem ...

– Miłość jest prawdziwa wówczas, gdy *tworzy dobro osób i wspólnot*, gdy tym dobrem obdarowuje drugich. Tylko zaś człowiek, który umie wymagać od siebie samego w imię miłości, może także wymagać miłości od drugich...

– Trzeba, ażeby ludzie współcześni taką wymagającą miłość odkrywali u podstaw rodziny. Ona bowiem musi być zdolna do tego, aby ‘*wszystko przetrzymać*’...

– Taka właśnie miłość ‘wszystko przetrzyma’. Jest obecna w niej *potężna moc Boga samego*, który ‘jest Miłością’ (1 J 4,8.16). Jest obecna w niej *potężna moc Chrystusa, Odkupiciela człowieka i Zbawiciela świata*” (LR 14).





---

### **B. WYNISZCZANIE MIŁOŚCI**

[Przekreślanie woli stanowienia JEDNO w miłości](#)

[Prostytucja w własnym małżeństwie](#)

[Anonimowość-cudzołóstwo w małżeństwie](#)

[Przeżywanie aktu obezplodnionego](#)

[Szantaż małżeński ...](#)

[Szczęśliwość na co dzień...](#)

[Pieczętowanie rozvodu](#)

[Grzechy przed-ślubne: realizowanie rozvodu](#)

[Wydźwięki dla więzi małżeńskiej](#)

[Małżeństwo jako sakrament i Kościół Domowy](#)

[Wydźwięki rodzinne i społeczne](#)

[Pozorne szczęście małżonków grzeszących](#)

[Wyniszczanie miłości przy współżyciu normalnym](#)

[Wymuszanie stosunku z powołaniem się na Biblię](#)

[Nieczułość męża przy współżyciu](#)

*Obrazy-Zdjęcia*

*Fot2-15. W dniu Pierwszej Komunii świętej*

<b>Część II, Rozdz. 5: A p2_5a.htm</b>
<a href="#">◇ Dotychczasowy wątek myślowy</a>
<b>▣ Rozdz 5. DZIAŁANIA 'CONTRA': ICH LUDZKIE KONSEKWENCJE, Wydzwieki psychologiczne</b>
<b>● A. GODNOŚĆ MIŁOŚCI: WYWYŻSZONA CZY PONIŻONA ?</b>
<a href="#">◇ Niepodjęcie miłości jako zadania</a>
<a href="#">◇ Wyrodnienie miłości-daru w zaborczość seksualną</a>
<a href="#">◇ Obezplodnianie: seks anonimowy</a>
<a href="#">◇ Ciało przeniknięte duchem</a>
<a href="#">◇ Na przykładzie samogwałtu i pettingu</a>
<b>Część II, Rozdz. 5: B p2_5b.htm</b>
<b>● B. WYNISZCZANIE MIŁOŚCI</b>
<a href="#">◇ Przekreślanie woli stanowienia Jedno w miłości</a>
<a href="#">◇ Prostytycja w własnym małżeństwie</a>
<a href="#">◇ Anonimowość-cudzołóstwo w małżeństwie</a>
<a href="#">◇ Przeżywanie aktu obezplodnionego</a>
<a href="#">◇ Szantaż małżeński...</a>
<a href="#">◇ Szczęśliwość na co dzień</a>
<a href="#">◇ Pieczętowanie rozvodu</a>
<a href="#">◇ Grzechy przed-ślubne: realizowanie rozvodu</a>
<a href="#">◇ Wydzwieki dla więzi małżeńskiej</a>
<a href="#">◇ Małżeństwo jako Sakrament i Kościół Domowy</a>
<a href="#">◇ Wydzwieki rodzinne i społeczne</a>
<a href="#">◇ Pozorne szczęście małżonków grzeszących</a>
<a href="#">◇ Wyniszczanie miłości przy współżyciu normalnym</a>
<a href="#">◇ Wymuszanie stosunku z powołaniem się na Biblię</a>
<a href="#">◇ Nieczułość męża przy współżyciu</a>

[\\_Powrót. SPIS TREŚCI](#)